

Zapłaci za to, co jej zrobił

# ŻYCZĘ MU ŚMIERCI



Matt Witten



Matt Witten

# ŻYCZĘ MU ŚMIERCI

PRZEŁOŻYŁA  
Urszula Gardner



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*The Necklace*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Justyna Żebrowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Bożena Sęk

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz

Zdjęcie na okładce: © Roy Bishop / Arcangel.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Matt Witten

Copyright © 2022 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Urszula Gardner, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2022

ISBN 978-83-67137-21-8

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | [www.WydawnictwoKobiecte.pl](http://www.WydawnictwoKobiecte.pl)



# ROZDZIAŁ 1

*Niedziela, 7 kwietnia*

*Dwadzieścia lat wcześniej*

– **KTÓRA CI SIĘ BARDZIEJ PODOBA?** – zapytała ją Amy. – Ta fioletowa w kształcie delfina czy różowa w kształcie kaczki?

– Wiesz, co jest najfajniejsze, córciu? – powiedziała Susan, mierzwiąc jedwabiste włosy dziewczynki. – To, że możemy kupić obie.

Rozmowę prowadziły w sklepiku w Glens Falls, gdzie wybierały zawieszki, tak by Amy mogła zrobić sobie naszyjnik podobny do tego, który nosiła jej przyjaciółka Kate. Susan wprost uwielbiała te długie, leniwe niedzielne popołudnia zaraz po kościele.

– A czy starczy nam pieniędzy? – Duże brązowe oczy Amy aż się rozszerzyły.

Susan było przykro, że jej siedmioletnia córka musi myśleć o pieniądzach.

– Oczywiście – odparła stanowczo. – Wybierz tyle, ile chcesz.

Kupiły sto koralików i kilkanaście zawieszek, co sprawiło, że wychodząc na ulicę, Amy skakała z ekscytacji.

– Mamy jedenaście zwierzątek w jedenastu i pół kolorach! – zachwycała się.

Susan, która sama była spokojnym dzieckiem, zastanawiała się, skąd u jej córki tyle energii, ale na pewno nie zamierzała się skarżyć. Nawet gdy Amy zatrzymała się przy wejściu do lodziarni Baskin-Robbins.

– Kupisz mi te kawowe z migdałami i czekoladą? – zapytała z nadzieją dziewczynka. – To znaczy, jeśli starczy nam pieniędzy... „Boże...”, westchnęła w duchu Susan.

– O nic się nie martw – powiedziała na głos. – Weźmiemy sobie po dwie gałki.

Danny nie sprzedał żadnej nieruchomości od dwóch miesięcy i Amy musiała wyczuwać napięcie panujące w domu. Ale Susan była pewna, że szczęście znów uśmiechnie się do jej męża – zawsze tak było. Trzymała kciuki, żeby dzisiejszy dzień otwarty okazał się tym przełomem.

Kiedy schrupały już ostatni kawałek wafelka i czuły miły ciężar w żołądku – pracująca w lodziarni nastolatka, oczarowana Amy, nabrała dla nich wyjątkowo duże gałki – wsiadły do samochodu i wróciły do domu, przejeżdżając u podnóża gór Adirondack. Był początek kwietnia i drzewa właśnie zaczynały puszczać pąki.

– Mamusiu, dlaczego żaby skrzeczą? – zapytała Amy.

– W ten sposób znajdują sobie żony.

Dziewczynka zachichotała.

– Maaamooo, pytam poważnie.

– A ja poważnie odpowiadam. Żabi skrzek znaczy tyle co „kto mnie pokooocha?”.

Specjalnie przeciągnęła ostatnie słowo, co Amy uznała za prze-  
zabawne. Przez resztę drogi się prześcigały, która dłużej wypowie  
„kocham” na jednym wydechu.

– Strasznie cię kooocham! – mówiła Amy.

– A ja cię kooooooocham nad życie – odpowiadała Susan.

## ROZDZIAŁ 2

*Sobota, 27 listopada*

*Obecnie*

**Z PIWEM W RĘCE** Susan przyglądała się roztańczonym ludziom, myśląc: „Czy to nie dziwne, że wszyscy piją i balują w dzień, który tak naprawdę jest dniem brutalnego morderstwa?”. Wnętrze było ozdobione różowymi i fioletowymi balonikami oraz srebrzącymi się błyskotkami, wiszącymi u sufitu ze starych drewnianych belek, a do tańca przygrywała za darmo kapela Stony Creek Boys. Od końca sezonu letniego w barze Pod Krukiem nie było tak hucznego wieczoru.

Terri, kelnerka pracująca w tej samej knajpie co Susan, a przy tym jej najlepsza przyjaciółka, klepnęła ją w ramię i zapytała:

– Nie tańczysz?

Susan bezwiednie pokręciła głową, ale Terri nachyliła się do niej bliżej i dodała:

– Amy chciałaby, żebyś zatańczyła. Uwielbiała taniec.

To akurat była prawda. Zaczęła podrygiwać do muzyki country już jako raczkujący brzdąc i gdyby mogła wziąć udział w tym przyjęciu, byłaby zachwycona. W końcu Susan uległa.

– Dobrze – powiedziała, podnosząc się z siedziska w łoży.

Wszyscy natychmiast to zauważyli. Trzy stojące najbliżej kobiety – dawne koleżanki szkolne Amy – uśmiechnęły się do niej zachęcająco, reszta zrobiła jej przejście. Susan nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tańczyła, nic dziwnego więc, że czuła się niezgrabnie, jakby ktoś nasypał jej piasku w stawy. Mogła być jednak pewna, że dziś nikt nie będzie patrzył na jej umiejętności.

Terri objęła ją ramionami, a kapela zaczęła grać nieco głośniej. Stopy Susan same odnalazły rytm. Gdy się rozejrzała, zobaczyła, że otacza je krąg klaszczących ludzi. W barze był chyba każdy, kto tu mieszkał. Miała takie wrażenie, jakby tańczyła z nimi wszystkimi.

Przymknęła na moment oczy i tylko się kołysała, wsłuchując się w jęklive nuty gitary. „Powinnam być wdzięczna za to przyjęcie”, pomyślała. W końcu zorganizowano je z myślą o niej.

Popatrzyła na ścianę za kontuarem. Wisiało tam duże zdjęcie Amy sprzed dwudziestu lat, gdy była siedmiolatką. Fotograf zrobił powiększenie z wyblakłego polaroida, dlatego było lekko rozmazane, choć szeroki szczerbaty uśmiech Amy i jej radosna osobowość rzucały się w oczy. Ciemnoblonde włosy opadały jej aż do ramion, a na szyi miała wielobarwny naszyjnik z koralek. Każdy, kto by podszedł bliżej, bez trudu wypatrzyłby zawieszki w kształcie fioletowego delfina, różowej kaczki...

Susan przepadała za tym zdjęciem córki. Zrobiła je tamtego tygodnia, w którym zamordowano Amy.

– Zbliży się Evan... – szepnęła jej Terri do ucha.



Evan Mullens miał pięćdziesiąt siedem lat, dwa lata więcej niż ona, i był świeżo po rozwodzie. Przed rokiem wrócił do miasta, żeby poprowadzić miejscowy ośrodek kultury Adirondack Folk School i coś jej mówiło, że mu się podoba. Co najmniej raz w tygodniu zaglądał do knajpy, w której pracowała, żeby poplirtować. Zdaniem Terri, gdyby tylko czymś go zachęciła, zaprosiłby ją dokądś na kolację.

Był całkiem przystojnym mężczyzną, ale Susan wyszła z wprawy, jeśli chodzi o randki. Omiotła obojętnym wzrokiem jego kraciastą czerwoną koszulę i roześmianą twarz, uśmiechnęła się zdawkowo i odwróciła głowę.

Przed sobą miała swoją matkę, Lenorę. Starsza kobieta siedziała w łóżu, popijała piwo i przytupywała nogą do taktu. W pewnym momencie pomachała do niej, po czym odsunęła maskę tlenową od nosa i przekrzykując muzykę, zapytała:

– Udana impreza, nie?

„Taaa, udana impreza...” Wbrew sobie Susan poczuła, jak w jej piersi wzbiera fala tamowanej od dawna wściekłości. To, co przytrafiło się Amy, było w całości winą Lenory.

„Przestań. Nie rób sobie tego”.

Piosenka skończyła się łomotem w bębny i piskiem gitar, po których wszyscy zaczęli gwizdać i pohukiwać. Johnny, frontman kapeli z długimi włosami i pobruźdowaną twarzą, zrewanżował się za aplauz zdjęciem fioletowego kowbojskiego kapelusza i głębokim ukłonem. Nie był najlepszym piosenkarzem, ale nadrabiał czymś, co Lenora nazywała „animuszem”.

– Jak tam? – zawołał.

Odpowiedziały mu różne krzyki i wiwaty, które Johnny skwitował szerokim uśmiechem. Zaraz jednak uniósł ręce.

– Jak wicie, ta impreza to coś więcej niż tylko dobra zabawa.

Nie wszyscy byli gotowi spoważnieć. Zewsząd rozległo się buczenie.

– Zamknij się i śpiewaj! – wrzasnął jakiś pijak, któremu mało było tańca.

Ale Johnny nie ustąpił.

– Dzisiaj wieczorem przyświeca nam szczytny cel.

W tym momencie zapadła cisza. Pijak znów chciał zaprotestować, ale dostał sójkę w bok i tylko syknął głośno.

– Dłatego – ciągnął Johnny, zdejmując mikrofon ze stojaka – teraz poproszę na scenę Susan Lentigo, mamę Amy.

Susan nie lubiła zabierać głosu publicznie, ale od śmierci córki nabrała w tym doświadczenia, tak że obecnie jej to nie przeszkadzało. Przyglądała tylko ciemne włosy, poprawiła okulary i wzięła głęboki oddech, zanim wspięła się na chybotliwą scenę. Od lat nie przywiązywała wagi do swojego wyglądu, choć tym razem dała się namówić Lenorze i włożyła ładną żółtą bluzkę, a nawet podkreśliła nieco rysy makijażem. Zebrani zaklaskali, gdy Johnny przekazał jej mikrofon.

– Dobry wieczór – zaczęła, ale że trzymała usta zbyt blisko, w głośnikach rozległ się przeraźliwy pisk. Susan dostrzegła, że jej matka się krzywi. Johnny postąpił krok, chcąc jej pomóc, niepotrzebnie jednak. Wiedziała, co ma robić. Odsunęła mikrofon od ust i powtórzyła: – Dobry wieczór!

Powiodła wzrokiem po obecnych. Niektórzy znali ją całe jej życie. Widzieli ją jako dziecko, jako mężatkę, jako osobę skrzywdzoną przez straszną tragedię. Wielu z tych ludzi pomagało jej szukać Amy w okolicznych lasach.

A dzisiaj byli tu dla niej. Każde piwo kupione w barze miało zasilić fundusz na jej podróż do Dakoty Północnej i tamtejszego więzienia w najbliższy weekend.

– Pragnę podziękować wam wszystkim za to, że przyszliście – powiedziała i spojrzała na Mary Parsons, pastorkę siedzącą w łoży z kilkoma innymi sześćdziesięcioparolatkami, które po tym, co wtedy się stało, przez rok przynosiły jej dzień w dzień obiady. – Pragnę podziękować wszystkim z kościoła...

Pastorka skinęła głową, a jedna z kobiet otarła oczy chusteczką. Susan szybko odwróciła wzrok; ostatnie, czego teraz potrzebowała, to samej się rozkleić. Musiała przecież dokończyć mowę.

– ...i oczywiście wszystkim tym wspaniałym dziewczynom, z którymi pracuję... – podjęła.

– Kochamy cię, Susan! – wykrzyknęła Terri. Dwie dekady wcześniej była nastolatką i często opiekowała się Amy.

Susan uśmiechnęła się przelotnie i ciągnęła:

– Podziękowania należą się także moim cudownym sąsiadom...

Siedzący w najdalszej łoży Tom i Stacy, którzy mieszkali w przyczepie na końcu ulicy i rąbali dla niej drewno, unieśli wyprostowane kciuki.

Na koniec Susan spojrzała na swoją matkę. Wiedziała, że staruszka nadal zadręcza się tym, co się stało, i że z pewnością nie zasługuje na jej bezmyślny gniew, który czasem ją ogarniał.

– ...i mojej mamie...

W odróżnieniu od córki Lenorę cieszyło ludzkie zainteresowanie, a poza tym nie wylewała za kołnierz. Rozjaśniła się cała i pomachała wszystkim.


– Najbardziej jednak chcę podziękować koleżankom Amy za to, że wniosły radość do jej życia i że nigdy o niej nie zapomniały...


Sherry, Kate i Sandy, obecnie pod trzydziestkę, miały już mężów i dzieci.




*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](#)

 [wydawnictwo.kobiece](#)